Nr. 295. Lwów — Czwartek dnia 28 Grudnia. **Rok 1893**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. Miesięcznie [illegible] Kwartalnie [illegible] Ze zmianę adresu [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Młdz. M. — Ahhea. Jutro: św. Tomasza B. — Danyiła Sw.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58. Zachód „ „ 4 „ 7

Długość dnia g. 8 m. 9. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Jeżeli wszyscy odroczą wysyłkę pieniędzy do końca grudnia, to ani poczta, ani my nie zdołamy sprostać zadaniu — i tacy prenumeratorowie narażą się niezawodnie na przerwę w otrzymywaniu pisma.

Miesięczna prenumerata na prowincyi wynosi 1 złr. 10 ct, a nie 1 złr. Kto przyszle t y l k o g u l d e n a, temu pieniądze zwrócimy.

Pieniędzy na kalendarze nie przyjmujemy.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 grudnia.

Przed samemi świętami Austrya otrzymała od Francyi zapowiedź wojny celnej, do której jednak zapewne nie przyjdzie, chociaż gabinet Périera postąpił niezbyt delikatnie. Rzecz tak się miała:

W parlamencie paryskim, już na schyłku jego przedświątecznych obrad, deputowany Turell zapytał ministrów, jak zamierzają postąpić z Austryą, która wrzekomo nie dotrzymuje względem Francyi warunków handlowego traktatu, mianowicie od roku 1892 pobiera mniejsze cło od win włoskich, niż od francuskich, chociaż na mocy handlowego traktatu obowiązana jest pobierać od wszelkich towarów francuskich takie cło najmniejsze, jakie przyzna któremukolwiek innemu państwu.

Prezes ministrów Périer nie skorzystał z prawa, które pozwalało mu odpowiedzieć na tę interpelacyę po paru tygodniach, lecz oświadczył, że gotów jest dać wyjaśnienia natychmiast, co dowodzi, że zapytanie Turella było przez rząd obstalowane. Następnie Périer tak mówił: „W roku 1884 Francya i Austrya przyznały sobie najniższą taryfę, jaką kiedykolwiek zastosują w stosunkach handlowych z innemi państwami. W roku 1892, na mocy specyalnego układu, Austrya zniżyła cło od win włoskich do dwunastu franków za hektolitr, zatem od tego roku takie samo cło powinna pobierać od win francuskich, tego jednak ona nie czyni, a tłómaczy się tem, że ów specyalny układ z Włochami nie jest zniżeniem cła, jeno ułatwieniem ruchu handlowego w strefie granicznej. Takie jednak tłómaczenie jest prostą igraszką słów, albowiem wina włoskie, skoro raz wejdą do Austryi, nie zostają na pograniczu, lecz rozchodzą się po całem państwie, gdyż w niem nie ma drugiej celnej granicy. Rząd francuski reklamował prawa swych producentów bardzo stanowczo i zdobył nareszcie to, że właśnie teraz wdrożono rokowania w tej sprawie. Nie wątpię ani chwili, że Austrya będzie musiała zastosować się do warunków traktatu z nami i da Francyi całkowite zadośćuczynienie, bo w przeciwnym razie będziemy zmuszeni obmyśleć jakieś środki zaradcze, co uczynimy z prawdziwą przykrością."

Cała izba powitała oklaskami tę mowę. A więc ze strony francuskiej klamka zapadła. Choć rokowania dopiero są wdrożone i wyniku ich niepodobna przesądzać, jednak rząd francuski już z góry oświadczył, że albo otrzyma ułatwienia przyznane Włochom, jako bezpośrednio sąsiadującym z Austryą, albo obmyśli jakieś „środki zaradcze"; przytem raczył osądzić, że racye, podawane przez Austryę, są prostą słów igraszką. Skoro rząd francuski publicznie zajął takie stanowisko, to po cóż jakiekolwiek rokowania?

Pyszałkowatość zawsze zraża i odtrąca. Może słuszność jest po stronie Francyi, ale mowa Périera złe w Austryi zrobiła wrażenie i oto odezwały się głosy, że ostatecznie można się obejść bez traktatu z Francyą, bo ona już nietylko zboże, ale nawet okowity naszej nie bierze, gdyż przez russofilstwo woli ją sprowadzać z Rosyi, natomiast nam sprzedaje swoje aksamity, jedwabie, atłasy, perfumy, fiksatuary i maście na porost włosów, słowem same takie towary, których podrożenie w skutek braku handlowego traktatu nie dokuczy austryackiej ubogiej ludności.

Raz już donieśliśmy, że w Serbii podobno zanosi się na rewolucyę. Dziś, na podstawie świeżych wiadomości, musimy to znowu powtórzyć. Stan rzeczy w tym kraju jest taki:

W skarbie pustki, wojsko od sierpnia nie otrzymuje pensyi, dostawcy państwowi nie mogą wykołatać swych należytości, urzędnicy na prowincyi, aby nie umrzeć z głodu, jeżdżą po wsiach z hajdukami i prawem kaduka biorą, co się da, a na kupon styczniowy rząd z ogromnym trudem zaledwie zdołał zebrać pieniądze; mówią, że nawet naruszył depozyta sierocińskie i różne kaucye. I oto w takiej chwili, kiedy wojsko szemrze, kiedy naród się burzy przeciw urzędnikom królewskim, jeżdżącym z hajdukami, kiedy liberałowie i postępowcy z pianą na ustach wyklinają rząd radykalny: ów rząd w swem zaślepieniu stronniczem postąpił nadzwyczaj niepolitycznie, bo do spółki ze skupczyną, prawie na wskróś radykalną, postawił przed trybunałem karnym poprzedni gabinet liberalny, usunięty od steru w dzień zamachu stanu, dokonanego przez króla 13 kwietnia r. b. I czegóż żąda w roli prokuratora? Dla jednych ministrów oskarżonych ośmiu, dla innych czterech lat więzienia. A co im zarzuca? Zupełnie to samo, co z małemi zmianami mógłby sobie z czystem sumieniem zarzucić, więc takie przestępstwa: po śmierci regenta Protica zwlekanie z wyborem nowego członka regencyi; opóźnione rozpisanie wyborów w miejsce zmarłych deputowanych; samowolne przedłużenie na kilka miesięcy traktatu handlowego z Austryą, w skutek czego Serbia poniosła straty, bo później zawarty nowy traktat jest dla niej korzystniejszy; nieuwzględnianie uchwał rady stanu; niewydanie wielu wyborcom kart wyborczych; zagrożenie robotnikom w rządowych warstatach, że za głosowanie przeciw rządowi będą pozbawieni roboty; konfiskowanie prywatnych telegramów podczas wyborów; obsadzenie niektórych lokalów wyborczych wojskiem; niedopuszczenie prezesów komitetów radykalnych do wyjazdu na prowincyę podczas wyborów; w wiosce Goraszycy użycie wojska przeciw wyborcom, przyczem krew się polała; wreszcie otwarcie skupczyny, niemającej dostatecznej liczby posłów i niekonstytucyjnie wybranej.

Oprócz kary więzienia, majątek oskarżonych ministrów ma być skonfiskowany na pokrycie kosztów procesu i strat, jakie Serbia poniosła w skutek przedłużenia starego traktatu handlowego z Austryą.

Oczywiście, los oskarżonych ministrów nikogo nie wzrusza za granicami Serbii. Jest to jej domowa sprawa, której następstwa mogą być bolesne, bo gabinet, postawiony przed trybunałem karnym, uważany jest przez liberałów i postępowców za ofiarę despotyzmu radykalnego. Wyrok potępiający tych ministrów będzie zapewne hasłem do wybuchu nagromadzonego w kraju niezadowolnienia. A ów wybuch byłby tylko dalszym ciągiem dramatu, rozpoczętego przez króla 13 kwietnia r. b., kiedy-to on samowolnie ogłosił się pełnoletnim i odpędził regencyą. Był to czyn bądź co bądź rewolucyjny, łamiący prawo, a więc zawierający w sobie nasiona tembardziej niebezpieczne, że dynastya Obrenowiczów nie stoi w opinii publicznej na wyżynie ogromnej, lecz jest jakby stronnictwem i to dość skompromitowanem brzydką kłótnią Milana z Natalią. Gdyby młody król, zrobiwszy zamach stanu, okazał się silnym, energicznym, znającym ludzi i stosunki, a umiejący obracać tymi ludźmi i stosunkami, toby jego zamach stanu był usprawiedliwiony, ale on nic nowego nie zrobił, nie wiedział nawet, coby mógł zrobić, był i jest niedoświadczonym młodzieńcem, który nikomu nie imponuje. Wedle recepty Talleyranda dość jest, aby po rewolucyi było „coś innego", niż było przed nią; nie potrzebuje być koniecznie lepiej, lecz musi być inaczej. Bardzo to nie wiele, a jednak i tego nie zrobił król Aleksander. Po abdykacyi Milana burmistrzowali w Serbii radykaliści, dopuszczając się niezliczonych nadużyć i nieprawności, więc brutalnie odpędził ich regent Risticz i powołał liberałów, którzy wywzajemniając się radykalistom, dopełniali względem nich takie same nadużycia i bezprawia; wtedy znowu nieletni król zrobił zamach stanu, odpędził liberałów, powołał radykalistów, a ci wówczas poczęli oddawać swym wrogom oko za oko, ząb za ząb. Więc rewolucya byłaby teraz konsekwentnem powtórzeniem się poprzednich wypadków.

W obec tej ewentualności istnieje dla Europy tylko jedno pytanie: czy ów przypuszczalny wybuch nie wytworzy międzynarodowych zawikłań?

Znane jest zdanie, że klucz do kwestyi wschodniej znajduje się nie na Bałkańskim półwyspie, lecz w Londynie, Petersburgu i Wiedniu, to znaczy, że jeżeli w tych trzech stolicach będzie panowało usposobienie stanowczo pokojowe, to żadna burza na owym półwyspie nie wywoła zawieruchy europejskiej. Ponieważ teraz wszystkie mocarstwa nadzwyczaj troskliwie unikają drażliwych kwestyi, przeto możemy z zupełnym spokojem spoglądać na burzę, na którą się w Serbii zanosi. Kraj ten może się zmienić w jedno pole ruin i cmentarzy, Obrenowicze mogą tron utracić, ale łoskot tej katastrofy nie wzruszy nikogo po drugiej stronie Sawy, Dunaju i Timoku. Dopiero później mogą się w Europie wyłonić niebezpieczne rywalizacye o narzucenie Serbii nowej i już tym razem jakiejś obcej dynastyi, bo, niestety, wśród dyplomacyi rozpowszechnia się coraz silniej przekonanie, że narodowe dynastye nie mogą w państewkach słowiańskich zdobyć dostatecznej powagi. Ale to kwestya daleka i jeszcze nie wpisana do regestru spraw aktualnych.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 25 grudnia.

Dnia 28 grudnia rozpoczynają się obrady w sejmie czeskim. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia stoją sprawy czysto formalnej natury, jak wybór komisyi weryfikacyjnej, złożenie przysięgi nowo wybranych posłów itd. W dalszych posiedzeniach przed Nowym Rokiem jeszcze udzieli się rządowi krajowemu absolutoryum za wydatki w r. 1893 i zawotowane być ma prowizoryum budżetowe na rok 1894. Rząd usilnie starać się o to będzie, aby omijano ile możności w debatach dyskusye polityczne. Głównym przedmiotem sesyi, rozpoczynającej właściwą swą pracę dopiero 6 stycznia 1894, mają być ustawy ekonomiczne, a w ich rzędzie przedewszystkiem ustawa o kolejach lokalnych. Nie ulega wątpliwości, że w kwestyach tego rodzaju młodoczesi opozycyi robić nie będą. Ale znajdzie się dość sposobności do bardzo namiętnych rozpraw przy obradach nad budżetem. Rząd tu nie wiele może zrobić dla przytłumienia gorączki. Młodoczesi mają dziś 50 głosów w sejmie, a po wyborach uzupełniających w 4 okręgach, w których z wielkiem podobieństwem do prawdy przeprą swych kandydatów (między innymi i dra Masaryka w okręgu Pisek-Strakonice) liczyć będą 54 głosów na ogólną liczbę posłów sejmowych 224. Choć taka frakcya nie wystarczy ani do obalenia uchwał, ani do robienia jakiejkolwiek poważnej opozycyi, jednak namiętnością, hałasem i bezwzględnością potrafią młodoczesi zrównoważyć wszystkie istotne swe braki i programu rozsądnego i dojrzałości politycznej i samej nawet liczebnej siły.

Wiadomo, że minister dr. Plener do Pragi nie wyjedzie; nie zrzekając się swego mandatu posła na sejm czeski, wziął urlop, aby swoją obecnością nie nastręczać młodoczechom sposobności do osobistych polemik. Był to krok bardzo rozważny i dowodzi on, że w sferach rządowych nie przestano jeszcze wierzyć w możliwość uspokojenia się umysłów. W rzeczy samej, taktyka młodoczeska jest tego rodzaju, że każde nawet zwycięstwo tego obozu jest tylko zadatkiem tem większej klęski w przyszłości. Frazesem i blagą polityczną porwali młodoczesi masy za sobą, ale lud czeski należy do najtrzeźwiejszych w świecie. Zbliżają się dni wypłaty wielkich obietnic Gregrów i Vaszatych — chłop i rękodzielnik, kupiec i urzędnik, omotany chwilowo ognistą wymową, pytać się zacznie: „Co nam to wszystko przyniosło?"

Im więcej siły zużywa się w mowach, demonstracyach, protestach i wszelkiego rodzaju hałasach bezużytecznych, tem głębiej kopią sobie samym młodoczesi swój grób polityczny. Z góry dziś przepowiadają pisma wiedeńskie, że młodoczesi protestami zasypią sejm. Protestować będą przeciw namiestnictwu, protestować przeciw księciu Schwarzenbergowi za jego „odstępstwo od narodu", protestować przeciw — nieobecnemu — ministrowi finansów dr. Plenerowi za jego uwagi o czeskiem prawie państwowem. Rozumie się samo przez się, że młodoczesi protesty te podadzą także i staroczechom do podpisania. Ilekroć chodzi o głosy w sejmie, o demonstracyę, o jakiś fajerwerk parlamentarny, młodoczesi są tak uprzejmi, iż uznawać raczą egzystencyę staroczechów. Ale za sejmem zwalcza ich obóz młodoczeski w gminie, w wyborach do ciał autonomicznych, w stowarzyszeniach nawet prywatnych ledwie nie z taką samą zaciekłością, jak narodowców niemieckich. Właśnie to zatracenie wszelkiej miary w środkach narzucania krajowi swego programu jest w oczach każdego dyagnostyka politycznego niechybnym symptomatem zbliżającego się przesilenia. Albo młodoczesi bardzo rozwodnią swój spis żądań, albo śmierć im jest sądzona.

Z drugiej strony i Niemcy w kraju nie grzeszą zbyt wielką tolerancyą i niemało przyczyniają się do obostrzenia wzajemnej nienawiści. Niemieccy lekarze postanowili udać się z prośbą do rządu, aby stworzono dwie izby lekarskie w Pradze, niemiecką i czeską. Czescy lekarze żądają jednej izby, niemieccy grożą abstynencyą przy wyborach, gdyby nie pozwolono na utworzenie dwóch izb. Dążenia Niemców do utworzenia odrębnego zupełnie społeczeństwa w społeczeństwie, do nielitośnego rozdarcia Czech na dwa kraje staje się z każdym dniem jaskrawszem. Ale takie tendencye zwalczać można tylko powoli, nie gwałtem, chyba cierpliwością a usilną pracą. Czesi rozrastają się szybciej, są rasą silniejszą i są w większości znacznej w kraju. Z czasem w ich ręce przejść musi w miarę ich liczby i sił cały handel i przemysł, z czasem stać się muszą w miarę swych zasobów panami całej ziemi. Ministeryalnemi rozporządzeniami nie rozstrzyga się podobnych kwestyi. Niemcy sami, a wcale niepodejrzani o jakieś sympatye dla Słowian, jak n. p. H a r t m a n n, przyznali, że ostateczne poddanie się niemieckiego żywiołu w Czechach jest tylko kwestyą czasu.

Polacy na Szląsku w daleko gorszej byli i są sytuacyi, a jednak ich zmartwychpowstania dziejowego nikt nie powstrzymał i nie powstrzyma. U końca wieku, po bankructwie tylu systemów politycznych, żywą zostaje idea niezniszczalności narodów w naszym czasie. Czesi zgermanizowani największymi dziś są wrogami własnego narodu. Taki dr. Ratkowsky, który przechwala się, że swego czeskiego języka nie potrzebuje i który głosi zasadę, że państwo ma obowiązek germanizowania Czechów i Słoweńców (Das Recht und die Pflicht die Czechen und Slovenen zu germanisiren. Iglau 1892), albo taki Gawalowsky, który całe rymowane powieści pseudopoetyczne pisze, aby wydrwić wojny n a r o d o w e Ziżki przeciw Niemcom, tacy odszczepieńcy w drugiem pokoleniu porzucą niewdzięczne pole niemiecko-narodowych agitacyi. Wszyscy Czesi złączeni w zdrowej, rozsądnej pracy około dobra swego kraju, cudów mogliby dokonać — demonstracyami ulicznemi i protestami bezpłodnemi niszczą tylko pracę wielką całych pokoleń.

Berlin 21 grudnia.

Rozpoczął się już ruch przedświąteczny. Boże Narodzenie jest dla Niemców, zarówno protestantów, jak katolików, największem świętem w roku; zwykle też największe przynosi korzyści sferom handlującym. Najubożsi nawet zdobywają się w dzień Gwiazdki na podarek dla swych blizkich. W roku jednak bieżącym smutne położenie ekonomiczne kraju i ogólny zastój w interesach zaznacza się także w ruchu przedświątecznym. Kupcy, którzy w odpowiedni sposób zaopatrzyli i przybrali swe sklepy, skarżą się na dotkliwy brak kupujących. Przytem i obostrzenie co do święcenia niedzieli dotkliwie daje się im we znaki. Ludność pracująca, dostarczająca najwięcej klientów, czyniła zwykła swe zakupy w niedzielę poprzedzającą wigilię Bożego Narodzenia, nazywaną tutaj „złotą niedzielą". Tymczasem właśnie w godzinach popołudniowych, w których ruch jest największy, z rozporządzenia policyi sklepy powinny być zamknięte. Reklamacye sfer handlowych nie odniosły żadnego skutku. Swoją drogą od dni kilku przynajmniej na ulicach, zwłaszcza w godzinach wieczornych, ruch panuje olbrzymi i trudno się przecisnąć przez tłumy ludu, tłoczącego się mianowicie w bardziej handlowych punktach miasta około okien wystawowych. Niebrak też przy tej sposobności różnego rodzaju wybryków, do których tak skore jest pospólstwo berlińskie. Co prawda, wybryki te dopiero w wigilię Nowego Roku przybierają prawdziwie zatrważające rozmiary. Dość powiedzieć, że za burdy uliczne, popełnione w zeszłorocznej nocy Sylwestra, skazano na kary pieniężne 115 osób, a na krótsze lub dłuższe więzienie 35 osób. A zważyć należy, że policya, uwzględniając ten zwyczaj berlińczyków, obchodzi się dość łagodnie z dopuszczającymi się wybryków i karze jedynie wypadki najjaskrawsze. W tym roku prezes policyi zawczasu już przestrzega, za pomocą odpowiedniego manifestu, filistrów berlińskich, że nawet w wigilię Nowego Roku „Ruhe ist die erste Bürgerpflicht".

Rok, zbliżający się ku końcowi, nie był zbyt pomyślny dla Niemiec. Ręka w rękę z ekonomicznym zastojem na każdem polu produkcyi postępowało ogólne niezadowolnienie ze społecznych i politycznych stosunków. Tendencye odśrodkowe, przeciwno jedności państwa, podnosiły coraz śmielej głowę. Mianowicie w południowych Niemczech, w Bawaryi i Wirtembergii antagonizm przeciwko pochłaniającym jakoby Niemcy Prusakom odzywał się z większą aniżeli kiedykolwiek przedtem siłą. Rząd nie był w stanie zażegnać tych przeciwieństw. Udało mu się przeprowadzić kilka nadzwyczaj ważnych projektów, reformę wojskową i traktaty handlowe z Rumunią, Serbią i Hiszpanią, lecz większościami, skleconemi z wielkim trudem od wypadku do wypadku; nie udało mu się jednak wcale wytworzyć większości, popierającej stale jego politykę. Trudno zresztą winić o to rząd obecny. W dzisiejszych warunkach politycznych najgenialniejszy nawet mąż stanu nie wybrnąłby zwycięzko z piętrzących się ze wszystkich stron trudności, z ogólnego zamętu i zamięszania. Najdokładniejszy obraz prądów, nurtujących w narodzie, tworzy z samej natury rzeczy jego reprezentacya. Otóż dzisiejszy parlament stanowi konglomerat całej

---

12)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK
POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Największe ludzkie utrapienie jest niczem, w porównaniu z męką, jaką sprawia złe sumienie po śmierci duszy kłamliwej i samolubnej, a wspaniałość Faraona jest niczem w porównaniu z chwałą wieczną i nieprzemijającą, której doznaje po śmierci, przy boku Ozyrysa, dusza prawdomowna i miłosierna. Pamiętaj o tem, kiedy będziesz na dworze i kiedy odejdziesz z pod dachu rodzicielskiego, na prawdziwe życie! A to wspomnienie ustrzeże cię przed zgubnemi pokusami. A teraz odejdź! Zastaniesz na krużganku przy schodach Amentę i Abibaala oczekujących chwili, w której ich przywołam. Powiedz im, aby przyszli tu, bo musimy z nimi omówić sposób, w który przyjmiemy gości i urządzimy polowanie.

Hesz-Aker ucałowała znowu ręce rodziców, wybiegłszy z balkonu, zastała istotnie obydwu najwyższych urzędników Amenemhy, stojących w cienistym, wewnętrznym krużganku domu i rozmawiających z sobą. Ale, ujrzawszy Amentę, zapomniała o poleceniu, jakie otrzymała, i tak oto zagadnęła przystojnego i dostatnio ubranego, młodego Egipcyanina, o męskich a wybitnie narodowych rysach, który jednak nosił na głowie, obrosłej dość długim, kruczym włosem, zamiast peruki, mały, okrągławy, spiżowy hełm, odznaczony opaską złotą, na dowód tego, że dzierżył dowództwo nad nieliczną załogą miasteczka Sni.

— Amento, prawda? bywałeś na wojnie?

— Bywałem, — odrzekł Amento; — dlaczegóż się o to pytasz, Hesz-Aker?

— A kiedy spotkałeś nieprzyjaciół, nie przelękło się ich twoje serce, i potykałeś się z nimi mężnie?

— Nikt mi dotąd nie uczynił tego zarzutu, abym nie był spełnił żołnierskiego obowiązku.

— A czy lubisz wojnę?

— Któżby wojnę lubiał. To rzecz zła, chociaż często konieczna.

— Elpinoe mówiła mi, że bohaterowie wysp greckich przeto są prawdziwie pięknymi mężami, że szukają wojny, że nie pojmują ani szczęścia, ani miłości bez krwawych zapasów, że bogdankę swoją zdobywają z orężem w ręku.

— Dzięki bogom, nie żyjemy na wyspach greckich, tylko w świętym Egipcie. My wiemy, że spokój jest lepszy od wojny i człowieka nie cenimy wedle tego, wiele łez wycisnął, tylko przeciwnie, wedle tego, ile radości sprawił ludziom. Na wojnie zagrzeje się czasem serce wojownika; czuje się potężniejszym, raduje się zwycięstwem, budzi się w nim zwierz, który tkwi w głębi każdego człowieka, ma jakąś dziką ochotę do rozlewu krwi; ale trzeba to opanować i poskromić; a po skończonej wojnie stoją w pamięci obrazy niezliczonych nieszczęść, któremi wojenna chwała bywa okupioną. Gdyby groza domowych zamieszek zawitała znowu do Egiptu, poszedłbym walczyć ochoczo, wiedząc, że spełniam mój obowiązek, ale codzień modlę się do bogów o to, aby spokój, który nareszcie powrócił, nie został już nigdy przerwanym, aby rolnik mógł w bezpieczeństwie spożywać owoc swej pracy i aby matki nie truchlały o życie swoich dzieci.

— Amento, — rzekła na to Hesz-Aker, — zapomniałam powiedzieć tobie i Abibaalowi, że rodzice moi oczekują was na werandzie, bo mają z wami ważne omówić sprawy.

Po tych słowach pobiegło dziewczę do schodów, nucąc jakąś piosenkę. Obaj, Amento i Abibaal spoglądali za uchodzącą, a kiedy im znikła z przed oczu, popatrzyli nawzajem na siebie, a niechęć była wyraźną w ich wejrzeniu. Odeszli potem radzić z panami swoimi o łowach i o przyjęciu gości.

Hesz-Aker jakaś była nierada z siebie, z napomnień ojca i z odpowiedzi, jaką usłyszała z ust Amenty. Wybiegła na dziedziniec, zawsze pokryty cieniem Arabskich gór, i zastała na niem Elpinoę, stojącą nad brzegiem sadzawki, w ciężkiej zadumie. Dwie wielkie łzy świeciły w jej źrenicach, ale Hesz-Aker zanadto była zajęta sama sobą, aby mogła te łzy dostrzedz. Stanęła koło towarzyszki i nawiązując do rozmowy przerwanej przed chwilą, rzekła:

— U nas w Egipcie nie ma bohaterów podobnych do tych, o których opowiadasz. Przekonałam się o tem. Pytałam się Amenty, czy lubi wojnę? A on odrzekł, że wojny nienawidzi. On życia nie narazi na to, aby zdobyć dla siebie bogdankę.

Elpinoe żadnej nie dała odpowiedzi; westchnęła tylko.

— A wiesz Elpinoe, co mnie mówili rodzice?

— Nie wiem i nie bardzom ciekawa.

— A jednak mówili mi ciekawe rzeczy. Ja mam być już dorosłą dziewczyną. Mam niezadługo pójść za mąż. I rodzice chcą, abym sobie sama męża wybrała, takiego, któryby był podobny do przedmiotu moich marzeń. Nie chcę innego, jak tylko bohatera.

— Bohatera w całym nie znajdziesz Egipcie.

— Znajdę, znajdę! Słuchaj Elpinoe, będzie tu w Sni na drugi tydzień polowanie, zjadą tu wielcy dygnitarze i sławni żołnierze z Teb, aby zwalczyć te ogromne poczwary, te szkaradne hipopotamy, które się tam w Nilu kąpią. Taki hipopotam to nieprzyjaciel wart wielu ludzi. Polowanie na niego jest równie niebezpieczne, jak polowanie na lwy, a może jest niebezpieczniejsze. Na takiem polowaniu ginie często wielu ludzi. Będziemy się przypatrywać polowaniu z brzegu, ty i ja, i wtedy zobaczymy, czy nie będzie pomiędzy gośćmi jakiego bohatera, któryby śmiało narażał swoje życie? Cóż ty myślisz o tem? Prawda, że bohater powinien się znaleść? A jak się tu nie znajdzie zaraz w Sni, znajdzie się w Tebach; bo rodzice moi zabierają mnie do Teb stubramnych na dwór króla, a ja zabiorę ciebie z sobą. Zobaczysz Teby stubramne, jasne oko świata. Czy się tem nie cieszysz Elpinoe?

(Ciąg dalszy nastąpi).

masy partyj i partyjek, walczących z sobą na zabój na każdem polu, a pozbawionych wszelkiego żywotniejszego programu. Nie ma też w ogóle w obecnej chwili hasła, któreby zdołało skupić w sobie uwagę i interes narodu. Rząd więc chcąc nie chcąc, musi się ograniczać przy załatwianiu najważniejszych kwestyj bieżących, do rokowań poufnych ze stronnictwami w celu zapewnienia sobie większości.

Wywołana takiem położeniem rzeczy powszechna apatya polityczna odczuwać się daje nawet w stronnictwach, odznaczających się do niedawna niezwykłą ruchliwością. Tak burzliwe dawniej zebrania socyalistów dziś mało się różnią od posiedzeń najflegmatyczniejszych filistrów i nie ma prawie wypadku, w którymby potrzebna była interwencya policyi. I w agitacyi antisemickiej zaznacza się w ostatnich czasach niejaki zastój. Mianowicie po ulicach rzadko już spotkać można zaludniających je jeszcze przed kilku miesiącami kolporterów, ogłaszających przeraźliwym głosem tytuły sensacyjnych broszur, skierowanych przeciwko żydom.

Literatura antisemicka przenosić się zaczyna coraz więcej do szpalt dziennikarskich. Do całego szeregu pism peryodycznych, uprawiających walkę z żydami, przyłączył się obecnie nowy dziennik p. tyt. *Frei-Deutschland.* W numerze okazowym tego dziennika, który mam przed sobą, czytam jako postulat: „zniesienie równouprawnienia i postawienie żydów pod specyalne prawo żydowskie, oraz konfiskatę majątków wielkich żydów.“ Co się tyczy składu stronnictwa antiżydowskiego w Berlinie, to ostatnie wybory do reprezentacyi miejskiej wykazały, że największego kontyngensu stronników tej partyi dostarczają urzędnicy państwowi, a w szczególności dworscy. I tak, w jednym tylko okręgu, położonym w sąsiedztwie pałacu królewskiego, w liczbie 744 antisemickich wyborców było 361 urzędników, począwszy od tajnych radzców, a skończywszy na woźnych pałacu królewskiego.

W obozie znów socyalistycznym ucichła w ostatnich czasach walka „młodych“ ze „starymi“. Wypróbowani przywódzcy pp. Bebel i Liebknecht, przeciwko którym zwracała się w pierwszej linii opozycya młodych, domagających się energicznego tonu zarówno w agitacyi, jak w reprezentacyi parlamentarnej stronnictwa, odnieśli po ciężkiej walce stanowcze zwycięstwo i cieszą się nanowo niezaprzeczoną powagą w swym obozie. Jedynie coraz wyraźniejsza przewaga żydów w stronnictwie — większa część deputowanych i przywódzców stronnictw socyalistycznych należy do wybranego narodu — zaczyna wywoływać niechęć w sferach robotniczych. Mianowicie deputowany Singer, który jako fabrykant, zarobiwszy miliony na wyzysku swych robotników, przedzierzgnął się na głównego rzecznika warstw pracujących, jest przedmiotem coraz liczniejszych napaści ze strony swych przyjaciół politycznych.

Od pewnego czasu krążą pogłoski o ważnych zmianach, przygotowujących się w tutejszym świecie teatralnym. Jak wiadomo, cesarz Wilhelm II zajmuje się także gorliwie sprawami, niemającemi z właściwą polityką widocznego związku. Pomiędzy innemi pragnie zamienić teatr w instytucyę, służącą do rozbudzenia patryotyzmu ogólno-niemieckiego. Dążenia te, stojące często w sprzeczności z tendencyami nowoczesnych sztuk, wywołują zatargi i nieporozumienia pomiędzy najwyższą instancyą a dyrekcyą teatrów królewskich. Tak przed kilku dniami byliśmy świadkami, że „Schauspielhaus“ wystawił sztukę, w której jedna z osób działających poważyła się wyrazić o święcie Sedanu z niejakim brakiem uszanowania. Sztukę, która podobała się publiczności, wycofano po pierwszem przedstawieniu z repertuaru, a dalsze następstwa tak ryzykownego kroku, jak wystawienie podobnego utworu, odbiją się prawdopodobnie na głównym reżyserze królewskiego teatru, p. Grubem. Sprawa ta z tego powodu nabrała niezwykłego rozgłosu, że autor sztuki, w ten sposób ukarany, rozwodzi w dziennikach tutejszych żale na doznaną krzywdę. Rozumniej postąpił dyrektor „Berliner Theater“, p. Barnay, wystawiając słabą, lecz apoteozującą wielkiego kurfürsta, sztukę Ernesta Wicherta p. t. „Aus eignem Recht“. Sztuka upadła od razu, lecz cesarz nagrodził autora i głównych wykonawców, a p. Barnay, który w skutek trudności finansowych zmuszony jest w roku przyszłym ustąpić z dyrekcyi „Berliner Theater“, obejmie prawdobodobnie kierunek sceny królewskiej. Z pomiędzy tutejszych tak licznych przybytków sztuki, największą ruchliwością odznacza się teatr Lessinga, prowadzony przez sprytnego żyda, Oskara Blumenthala. Nie ma prawie tygodnia, w którymby ten teatr nie wystawił jakiej nowości. Obecnie ściąga tłumy publiczności wesoła krotochwila Lauffa i Jacoby'ego p. t. „Niewierny Tomasz“. Sprężynę akcyi stanowi w tej farsie hypnotyzm. Sceptyczny bohater sztuki prowadzi ciągłą walkę ze swoją rodziną, zajmującą się spirytyzmem i hypnotyzmem. Wreszcie zdobywa się na pomysł, który prowadzi go do celu, a mianowicie leczy radykalnie zwolenników czwartego wymiaru. Pozwala się więc zahypnotyzować, udaje, że zasypia i otrzymuje suggestyę, że po przebudzeniu się zatraca swą pamięć. Budzi się i nie wie, kim jest, ignoruje węzły łączące go z żoną i dziećmi, hula dzień i noc, dopuszcza się rozmaitych wybryków, a rodzina dopóty jest w bezustannej trwodze, aż bohater, niewierny Tomasz, osiąga cel zamierzony. Sztuka ta, odznaczająca się porywającym humorem, sytuacyami, zmuszającemi do śmiechu największego nawet mizantropa, stanowi niejako parodyę do opartego również na spirytyzmie dramatu P. Lindaua p. t. „Der Andere“.

Kilka tutejszych dzienników masońskich podało sensacyjną wiadomość, że kanonik kapituły wrocławskiej i prałat papieski ks. dr. Adolf Franz, zamierza wstąpić w związek małżeński z córką pewnego radzcy regencyjnego z Opola i w tym celu nawiązał rokowania z Rzymem. Otóż, jak się dowiaduję z najwiarygodniejszego źródła, wiadomość ta jest od początku do końca zmyśloną przez pewnego masońskiego reportera *Vossische Zeitung.* Dr. Franz należy do najwybitniejszych osób stronnictwa katolickiego na Szląsku. Za czasów walki wyznaniowej był redaktorem *Germanii* i jednocześnie jednym z najwymowniejszych posłów katolickich. Otrzymawszy po proboszczu Gyrdt na Górnym Szląsku olbrzymią, bo wynoszącą kilka milionów marek sukcesyę, usunął się z życia publicznego i zajął się administracyą odziedziczonego majątku, którego dochody obraca na potrzeby dyecezyi wrocławskiej.

Wybór w Żółkiewskiem.

Jak sfery rządowe zapatrują się na wybór p. Wachnianina i jakie w nim pokładają nadzieje, objaśnia nas następujący półurzędowy komunikat, zamieszczony w jednem z pism krakowskich.

„Pana Wachnianina — czytamy w tym komunikacie — nie mamy, Polacy, ani żadnego powodu kochać, ani mu bezwarunkowo ufać. Ale sprawa cała wydaje się nam dziś zupełnie jasna: szerzono o nim wieści, że jest radykałem, socyalistą i polakożercą, niecofającym się nawet przed podżeganiem ludu przeciw szlachcie. P. Wachnianin zaprzeczył przytaczanym faktom kategorycznie, a nie znalazł się w całym kraju nikt, któryby na to zaprzeczenie odpowiedział przeciwnym dowodem. Zatem, wedle wszelkiej sprawiedliwości, zaprzeczenie p. Wachnianina ostało się. Co się tyczy ufności — to ją tylko przyszłość uzasadnić może, to jest dalsze zachowanie się p. Wachnianina i sposób, w jaki wykonywać będzie swój mandat poselski. Chcemy mieć nadzieję, że p. Wachnianin spełni obywatelski swój obowiązek, że właśnie nie krępując się ani jakąś wdzięcznością, o którą upomina się *Diło*, ani żadnymi partyjnymi widokami, będzie sumiennym i gorliwym rzecznikiem rzeczywistych interesów kraju.

A ma teraz nowy poseł wdzięczne do działania pole. Jak w szpaltach *Diła,* tak i w klubie ruskim równowaga i jednolitość na zewnątrz zupełnie się w ostatnich czasach rozprzęgły. Odłożył wprawdzie p. Romańczuk decyzyę swoją co do przystąpienia lub nieprzystąpienia do opozycyjnej koalicyi słowiańskiej aż do lutego, lecz, zanim ten fakt wiekopomny dla Słowian nastąpi, idzie sobie luzem, pozostawiwszy na boku klub ruski, a biorąc z sobą kolejno to p. Teliszewskiego, to p. Podlaszeckiego, lub obchodząc się nawet bez nich. Przeciw przedłożeniu o stanie wyjątkowym w Czechach głosowali wszyscy trzej razem, przeciw ordynacyi Dzieduszyckich głosował sam p. Romańczuk, wbrew innym głosom ruskim — a wreszcie wygłosił mowę okrutnie opozycyjną, przeciw której zaprotestować musiał, czy też ją łagodzić w imieniu Rusinów, poseł Barwiński. Otóż dla p. Wachnianina otwarte dziś pole i dobra sposobność do zajęcia stanowiska, któreby wyjaśniało stanowczo sytuacyę i położyło kres owym eksperymentom p. Romańczuka, polującego zawzięcie na popularność i oklaski młodoczechów.

Oklaski młodoczeskie p. Romańczuk miał, ale popularności i znaczenia w kraju chyba sobie nie zdobędzie ostatnią swą mową, wygłoszoną w Radzie państwa. Oprócz ostrzejszego tonu, konia z rzędem można ofiarować temu, kto w mowie tej znajdzie choć jedną myśl nową, jeden nawet frazes różniący się od dawniejszych. Zdawaćby się mogło, że p. Romańczuk „in der Hitze des Gefechtes“ zapomniał, że jest w Wiedniu i że przemawia w parlamencie i że skutkiem jakiejś halucynacyj à la Eusapia Palladino poczuł się w atmosferze bobreckiej i wobec wyborców bobreckich. Wszystko to samo, te same zażalenia i „oskorblenia“, te same gołosłowne skargi na ucisk wszechstronny, tylko w tonie nieco bardziej podniesionym i patetycznym. Ale ton taki to właśnie wyborny środek nie w Wiedniu, lecz w Bóbrce, działa na umysły wyborców jak haszysz, że wszyscy wołają potem: „sławno“! i wyrażają „rukopleskanjem“ bezgraniczne zaufanie. Ale w parlamencie patos nie wystarcza, do krasomówczych ozdób przywykli słuchacze wymagają koniecznie faktów na udowodnienie owych „oskorblenij“— fakta zaś i dowody to słaba strona wywodów p. Romańczuka. A cóż dopiero, gdy się okazało, że nie przemawiał on nawet w imieniu klubu ruskiego, nie w imieniu ogółu Rusinów, lecz tylko w swojem własnem. „Faktyczne sprostowanie“ p. Bawińskiego, złożone dla zapobieżenia mylnemu zrozumieniu mowy p. Romańczuka, do reszty popsuło efekt. Daleko lepiej i wygodniej przemawiać — w Bóbrce! W Bóbrce audytoryum cierpliwe i powolne, okrzyki i „rukopleskanja“ na zawołanie, i nie ma potem dzienników, któreby krytykowały. A tu nawet taki spokojny *Vaterland* rozśmiał się na cały głos z wywodów „głowy“ klubu ruskiego. Stokroć lepiej w Bóbrce!

Co najzabawniejsza, że nawet *Hałyczanin* drwi sobie z tej opozycyi p. Romańczuka i wyraża mu nieufność, a to z tego głównie powodu, że p. Romańczuk odrazu nie spalił mostów za sobą i nie rzucił się w odmęt koalicyi słowiańskiej. Nie ułagodziły nawet nieufności p. Markowa artykuły *Diła* o tej koalicyi, artykuły nadsyłane z Wiednia, których autora nietrudno odgadnąć. Mowa jest w tych artykułach bardzo obszerna o działalności p. Romańczuka, a przytem chwalona bardzo koalicya słowiańska, która ma być utworzona na niezwykle wygodnej zasadzie: swobody dla wszystkich wchodzących w skład koalicyi. Nikt z niczego nie abdykuje, zyskując prawa; nie bierze żadnych obowiązków, pojedyncze kluby istnieć nie przestaną, a wszystkie razem zbiegają się wówczas, gdy coś zyskać można. Ciekawe to byłyby wyścigi! Lecz że — wedle obliczenia samego autora artykułu — w koalicyi, liczącej ogółem sześćdziesiąt kilka głosów, młodoczesi będą mieli przeszło czterdzieści — przeto wynik wyścigów chyba niewątpliwy. Ze spodziewanych korzyści nie dostałoby się oczywiście nic na „szary koniec“ i to zapewne jest powodem, iż p. Romańczuk po walnej naradzie z p. Teliszewskim postanowił zaczekać z tą koalicyą do lutego, a tymczasem *Diło* przygotowuje artykułami, nadsyłanemi z Wiednia, opinię w kraju i usposabia ją przychylnie dla koalicyi.“

KRONIKA.

Lwów 27 grudnia.

Mianowania. Starszy inspektor kolei państwowych i sekretarz prezydyalny dr. Kniaziołucki mianowany został radzcą jen. dyrekcyi

Egzamina rachunkowości państwowej złożyli w Namiestnictwie pp: Władysław Primus, Aleksander Pisecki, Józef Pirożyński i Bernard Brylski.

Nowe poczty w Hołodyniu (powiat Kałusz) i w Tokach (powiat Zbaraż) wejdą w życie z dniem 31 grudnia r. b.

Krakowscy artyści malarze i rzeźbiarze wysłali do Brandta adres z prośbą, aby podjął się po Matejce kierownictwa krakowskiej „Szkoły sztuk pięknych“, jeśliby mu tę godność ministeryum oświaty zaproponowało.

Zaręczyny. We Lwowie odbyły się w tych dniach zaręczyny hrabianki Maryi Dzieduszyckie, córki hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i Alfonsyny z hr. Miączyńskich, z p. Tad. Cieńskim.

W Mordarce, w powiecie limanowskim, odbyły się dnia 25 b m. zaręczyny p. Zofii z Głębockich Matczyńskiej z p. Wacławem z Erlarów Jaworskim, adjunktem sądowym w Limanowie.

Skarga na pocztę. Jeden z naszych prenumeratorów z Ulaszkowiec, skarży się, że 22 listopada wysłał drób do Lwowa, a adresat otrzymał go dopiero dnia 27 listopada, a więc w pięć dni i oczywiście w stanie nie do użycia.

Zamordowanie ajenta prowokacyjnego. W sobotę około godziny 9 wieczorem rozeszła się w Pradze wieść, że znany z procesu „Omladiny“ rękawicznik Alojzy Mrwa, zamordowany został w swojem mieszkaniu na Małej Stranie.

Szczegóły morderstwa przedstawiają się jak następuje: O godzinie pół do 9 zgłosiła się w komisaryacie Malej Strany kobieta imieniem Anna Kerausch z zawiadomieniem, że jej siostrzeniec Rudolf Mrwa leży zasztyletowany w swem pomieszkaniu. Natychmiast na wskazane miejsce udał się komisarz policyi Stelzig w towarzystwie dwóch lekarzy i skonstatował morderstwo. Na szyi Mrwy znać było jeszcze sine pręgi od duszenia, a na lewej skroni ranę zadaną sztyletem, 3 centymetry głęboką. W ręku trzymał zmarły skrawki kolorowego papieru, którym przed chwilą ozdabiał Boże drzewko. Drzewko to stało obok niego. Przeprowadzone na prędce śledztwo, dało następujące rezultaty: W sobotę popołudniu między godziną 3 a 4 Mrwa grał w karty u siebie w domu z dwoma swoimi przyjaciółmi ślusarzem Doleżalem i uczniem akademii malarskiej, którego znano tylko pod imieniem Ottona. Ciotka Alojzego Mrwy, która siedziała przez całe popołudniu w swoim sklepiku, weszła w ciągu gry raz tylko do mieszkania i napowrót wróciła do sklepu. Kiedy o godzinie 6 chciała wejść po raz drugi, zastała drzwi mieszkania zamknięte. Opodal drzwi stał kolega Mrwy 19-letni czeladnik ślusarski Dworzak. Ujrzawszy Kerauszową powiedział, że pójdzie do sąsiadki przekonać się, czy tam przypadkiem nie ma Alojzego. Kobieta tymczasem ponownie wróciła do sklepu. W godzinę potem zjawił się u niej Dworzak z wiadomością, że Mrwa leży na ziemi nieżywy. Keranschowa pobiegła do pomieszkania i znalazła istotnie trupa swego siostrzeńca.

Dworzaka po krótkiem przesłuchaniu aresztowano.

Jeden z przyjaciół zamordowanego zeznał, że Mrwa opowiadał mu o pewnym swoim koledze który posiadał ostry sztylet. Opowiadając o tem dodał: „Boję się, aby mnie mój przyjaciel nie zabił tym sztyletem“. W ostatnich dniach żył w ciągłej obawie, i mało wychodził z domu. Często mawiał, że na nim będą się mścić, jakkolwiek niesłusznie. Oprócz Wacława Dworzaka, który ma lat 19 i pochodzi z Sedlca, aresztowano dwóch innych robotników zostających w wielkiej zażyłości z Mrwą, a mianowicie 18-letniego Ottokara Doleżala z Wiednia, 17-letniego Dragauna z Beraun i rękawicznika Krziża. Morderstwo Mrwy jest ich dziełem. Poszlaki wskazują na to, że Dworzak i Doleżal zabili Mrwę, a Dragaun stał na straży. W zeznaniach wszyscy ci czterej aresztowani plączą się i nie mogą wykazać, gdzie byli podczas spełnienia aktu zabójstwa. Dochodzenie policyjne wykazało, że Doleżal w sobotę przedpołudniem kazał wyostrzyć duży nóż, podobny do sztyletu, a przy rewizyi znaleziono u niego rysunek bomby.

Alojzy Mrwa miał lat 23, był garbaty i powierzchowność miał niesympatyczną. Stawał już dwukrotnie przed sądem. Po raz pierwszy przed czterema laty za udział w tajnem stowarzyszeniu, którego członkowie schodzili się na narady w piwnicach na przedmieściu Mala Strana i przechowywali u siebie broń. Uczestnicy tego związku popełniali kradzieże, głównie w domach szlachty. Nazywało się to „Podziemna Praga“. Sąd przysięgłych uwolnił wszystkich oskarżonych, a między innemi i Mrwę, uznał ich bowiem nie za pospolitych złodziei, ale za patryotów czeskich. Zresztą sądy przysięgłych w Pradze uwalniały wtedy wszystkich czeskich zbrodniarzy. Po raz drugi stawał Mrwa przed kratkami za to, że był zawikłany w ekscesa robotnicze w Straschitz ale i tym razem sąd przysięgłych go uwolnił. Z kolei wypłynął Mrwa w „Omladinie“ i tu powstało podejrzenie, że nie jest rewolucyonistą, lecz ajentem prowokacyjnym dla wciągania młodych ludzi do spisków i wydawania ich następnie w ręce policyi. Kiedy poaresztowano członków „Omladiny“ Mrwa wraz z innymi został oskarżony o zakłócenie publicznego spokoju i o należenie do tajnych związków. Po przesłuchaniu puszczono go jednak na wolność, a fakt ten dał rewolucyonistom czeskim do myślenia, że Mrwa jest policyjnym ajentem.

Poseł młodoczeski Herold podczas obrad w Radzie państwa nad stanem wyjątkowym w Czechach podniósł to podejrzenie i napiętnował Mrwę jako ajenta prowokacyjnego, przyczem utrzymywał, że posiada książeczkę notatkową Mrwy z której wynika, że służył on policyi. Tę książeczkę dała Heroldowi dawna kochanka Mrwy, która chciała na nim zemścić się za to, że nakłonił jej brata do wstąpienia do „Omladiny“, a potem podobno zadenuncyował go policyi. Policya praska zaprzecza jednak temu jakoby miała jakiekolwiek stosunki z Mrwą. Mieszkanie, w którem spełniony został akt zemsty „Omladinistów“, zostało opieczętowane. (Patrz telegramy).

Z Kut nam piszą: Dnia 22 bm. Safron Błyżniuk z Kut Starych, przegrawszy w sądzie powiatowym kuckim sprawę, wszedł do pobliskiego szynku, zkąd podchmieliwszy sobie, wrócił i powybijał w budynku sądowym okna. Oczywista że go zamknięto. Jest to już drugi wypadek napadu na kucki sąd w roku bieżącym. Należałoby, aby władze wejrzały w rzecz, ażali agitacye z jednej strony, a niewłaściwe postępowanie podwładnych organów z drugiej nie wywołują wybryków zarówno karygodnych, jak narażających powagę władzy.

Z Kańczugi nam piszą: Chociażbyśmy byli zwolennikami antysemityzmu, musimy przecie przyznać, że żydom dzieje się czasami niesprawiedliwość. Oto np. w naszem miasteczku oddano do wojska tego roku 11 młodzieży chrześcijańskiej a 10 żydowskiej. Chrześcijan powołano wszystkich do czynnej służby, a żyda ani jednego, i lubo ci żydzi uznani są za zdolnych, siedzą jednak wszyscy w domu, zajmują się handlem i innemi geszeftami, a do wojska nie idą. Owóż jest to dla nich wielką krzywdą moralną, bo przez to się ich upośledza, uważa się ich jako niegodnych do tak zaszczytnego zawodu jakim jest obrona ojczyzny i dynastyi, której oni lojalnymi chcą być poddanymi. Dzieje się im i krzywda materyalna, bo pozbawia się ich trzyletniego utrzymania w wojsku i awansów, a przecie i oni podatkami swymi przyczyniają się do utrzymania armii, a dzięki rycerskiemu swojemu duchowi, odznaczają się szczególnie na posterunkach tak niebezpiecznych i na pociski wroga wystawionych, jakim jest np. intendantura.

Z Buska nam donoszą, że 14 grudnia odbył się tam mickiewiczowski wieczorek, urządzony staraniem komitetu, na którego czele stał p. Małaczyński, zastępca notaryusza. Wieczorek powiódł się wybornie, nadzwyczaj się podobał śpiew solowy panny Opalińskiej i deklamacya panny Wasyanowiczówny, jakoteż deklamacya dra Prochaski. Cała inteligencya Buska pośpieszyła na wieczorek; za to z przykrością zanotować wypada, że z okolicznego ziemiaństwa nikt nie przybył.

Z Jasła nam donoszą, że dnia 9 grudnia miał tam inspektor szkolny, dr. Ludomił Germann, odczyt o Matejce. Odczyt był prześlicznie opracowany, a przejęty nietylko uwielbieniem dla mistrza, ale także gorącą miłością rzeczy ojczystych. To też podobał się nadzwyczaj. Czysty dochód z odczytu wynoszący około 70 złr., przeznaczył prelegent na rzecz kaplicy gimnazyalnej.

Z Sieniawy nam piszą: Świeżo zawiązane u nas Towarzystwo Szkoły ludowej urządziło dwie podniosłe uroczystości, a mianowicie dnia 29 listopada żałobne nabożeństwo za poległych w r. 1831, zaś dnia 3 grudnia obchód Mickiewiczowski. Pożytek i potrzebę obu tych uroczystości odczuła publiczność miejscowa, bo licznie w obu wzięła udział. Nie widzieliśmy tylko na nich miejscowych inteligentnych Rusinów, tak zawsze do zgody i równouprawnienia nawołujących, co smutnie świadczy o ich uczuciach dla bratniego narodu Aby poczucie polskości i miłości Ojczyzny rozbudzić w tutejszej ludności, otworzyło Towarzystwo Szkoły ludowej czytelnię w Sieniawie dnia 8 grudnia. W Czytelni tej od tej pory zbierają się co niedziela członkowie na pogadanki i odczyty, a korzystają przytem z wybornych dzieł, w które Czytelnia stara się zaopatrzyć.

Prośba Leona Bratkowskiego. Na jutrzejszem posiedzeniu Rady miejskiej będzie rozpatrywaną prośba Leona Bratkowskiego, domagająca się, aby mu darowano kary nałożone za złe oświetlanie miasta naftą. Co roku nakłada Magistrat na p. Bratkowskiego takie kary, co roku p. Bratkowski wnosi taką prośbę i tak umie pozyskać radnych, że co roku Rada miejska darowuje mu te kary. Owóż proponujemy, aby dla uproszczenia manipulacyi zechciała Rada miejska raz na zawsze uchwalić, że p. Bratkowski nigdy karany za to nie będzie, że lampy jego są zapalane za późno, a gaszone za wcześnie, że palą się zaledwo dostrzegalnym płomykiem, że kopcą, że nieraz są wcale nie zapalane etc. Przecież tu idzie o przedmieścia, a któryż radny, szanujący swoją powagę, dba o kresy miasta. Zapewne żaden z nich nie ma tam nawet wcale realności.

Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestować temi dniami w drugiej dzielnicy naszego miasta i będą prosić o jałmużnę dla ubogich tak pieniężną, jakoteż w ubraniu choćby najbardziej zużytem.

Dla matek. Jedna z pań naszych pisze nam z Göggingen co następuje: Publiczności polskiej mało jest znaną nazwa małej wioski bawarskiej Göggingen, położonej pod samym Augsburgiem. Bawiąc tu jednak z moim synem dla kuracyi, poczuwam się do obowiązku ze względów humanitarnych poznajomić nasz ogół z zakładem ortopedycznym Hessinga, najlepszym dziś bezwątpienia w Europie, a prawdopodobnie i w świecie całym.

Leczą tu tylko za pomocą aparatów ortopedycznych z wielką umiejętnością wykonanych na podstawie doskonałego znawstwa anatomii, bez narażenia ułomnej dziatwy na najmniejsze cierpienia. *Scoliosa, coxalgia, coxitis,* zastarzałe różne kalectwa, skurczenia nóg, ubezwładnienia, garby, wszystko to wyleczają, nawet wielu chorujących na *tabes* znajduje tu widoczną ulgę, a w mniej zaawansowanych wypadkach uzdrowienie.

Widziałam tu dzieci w wieku od 6 do 10 lat które nigdy dotąd nie chodziły, a po włożeniu aparatu (najprzód w tak zwanym Laufaparacie) chodzić zaczęły, później posługując się tylko dwiema laskami, a w końcu — jak mnie tu znajomi zapewniają, iż po dłuższym czasie sami o własnej sile chodzić będą. Tego jednak sama stwierdzić jeszcze nie mogłam, bawiąc tu na to za krótko. Właściciel tego Zakładu i wynalazca tych najrozmaitszych aparatów Fryderyk Hessing, jest w swoim rodzaju geniuszem, gdyż z własnego natchnienia, bez innych studyów, prócz mechaniki, doszedł do tych nadzwyczajnych rezultatów, wzmocnionych dziś już 25-letnią praktyką.

Wzmiankę o tym Zakładzie piszę szczególnie dla matek, które takie ciężkie chwile przechodzą, patrząc na różne kalectwa dzieci, połączone nieraz z wielkiemi cierpieniami, a którym zwykłe leczenia, ani operacye nie pomagają. Mogą więc sobie i swoim ukochanym oszczędzić cierpień i boleści, przywożąc ich tutaj. Pomimo bardzo ciężkich kalectw, jakie się tu spotyka, nie widzi się tu cierpieniem napiętnowanych twarzy; wszyscy raczej wesoły mają wyraz, będący następstwem widocznej ulgi i polepszenia, jakich po zastosowaniu odpowiednich aparatów doznają.

Można powiedzieć, iż Hessing jest pod tym względem dobroczyńcą ludzkości.

Gazety niemieckie dużo się teraz rozpisują o jego aparacie dla rannych w czasie bitwy, w który każdy żołnierz z obsługi korpusu sanitarnego ma być zaopatrzony. Aparat ten jest rodzajem wydłużonego składanego krzesła o jednem kole i tak wygodnie urządzony, że ranni mogą być na niem z pola walki natychmiast wprost do lazaretu przewiezieni i na niem opatrzeni, co usuwa potrzebę przekładania rannego przed opatrzeniem rany z noszów do wozu, a z wozu na łóżko, co ma być tak bardzo dla nich dokuczliwem. Rząd bawarski i pruskie ministerstwo wojny mają z Hessingiem zawrzeć o to umowę. W tym celu nawet zawezwało ministeryum Hessinga na styczeń do Berlina, gdzie będą ostateczne próby robione.

Urządzenie tutejszego Zakładu jest wzorowe z uwzględnieniem wszelkich wygód potrzebnych dla chorych. Główny gmach nawet z wielkim zbytkiem jest urządzony, stół dobry i pożywny, miejscowość nader zdrowa, czuwanie nad chorymi przez Hessinga troskliwe i nieustające, dla dzieci przechodzące w czułość ojcowską, tak, że wiele dzieci z Niemiec, z zagranicy, z Ameryki nawet jest tu tylko z bonami, bez rodziców i dziećmi temi zajmują się zupełnie tak samo, jak tymi, które mają najbliższą swoją opiekę, gdyż sam Hessing zastępuje rodziców i gorliwie się takiemi dziećmi opiekuje.

W sprawie ks. Dzułyńskiego. Z Brzeżan nam piszą: „Prawie równocześnie ze wzmianką pomieszczoną w *Przeglądzie* w sprawie ks. Dzułyńskiego pojawił się w *Dile* protest z brzeżańskiego przeciw wszystkim oszczerstwom i zarzutom na kapłana tego w pismach ruskich, a i w tem samem *Dile* poprzednio umieszczonych. Widzę między innemi podpisy kilku okolicznych proboszczy, katechety gimnazyalnego etc. W odezwie tej zbijają podpisani jasno, dosadnie, punkt po punkcie wszystkie napaści, a kończą rzecz słowy: „Śmieszne to i smutne! zamiast odrobinki chociażby jaśniejszego poglądu i trzeźwiejszej oceny i choćby troszeczki uznania za trud i poświęcenie, zamiast zachęty i podpory, spotyka się ten kapłan ze strony swoich z oszczerstwami do żywego dojmującemi, miasto chleba darzą go kamieniem“. Odezwa ta pięknym jest objawem i dowodem, jak duchowieństwo ruskie umie ocenić cnotę i zasługi swojego współbrata i jak też nie dając się zmącić fałszywym podszeptom, potrafi nadto i wbrew opinii obozu politycznego dać wyraz publicznie swoim przekonaniom.

Na wstępie swej odezwy dają ci kapłani wcale nie dwuznaczną nauczkę *Diłu.* Oto piszą: „Prosimy redakcyę o pomieszczenie naszego oświadczenia nie na podstawie jakichś paragrafów (ustawy prasowej), ale na mocy moralnego obowiązku ciążącego na każdej ruskiej redakcyi, która nie jest w służbie u jakiejś frakcyi“. Niestety *Diło* dopiskiem ze swej strony umieszczonym pod odezwą pokazało aż nadto jak mu daleko do doskonałości słusznie wymaganej od poważnego organu ruskiego. Oto redakcya uważa sąd księży w pewnych miejscach za wielce przesadzony. Do tego to więc dochodzi, iż ludzie świeccy przy stoliku redakcyjnym poważają się zarzuty czynić osądzeniu działalności kapłańskiej, wydanemu przez księży i to będących świadkami tej działalności z bliska! Ciekawa też rzecz, w czem *Diło* widzi tę przesadę? Przesadnemi, a raczej zgoła bezpodstawnemi były tylko zarzuty gołosłowne dzienników ruskich, ale w trzeźwej odpowiedzi na nie nie ma ani śladu tego, coby przesadą trąciło. Może to zdanie tak niepodobało się redakcyi w którem podpisani księża zapytują, „czy możliwą jest rzeczą, by twórca towarzystwa samopomocy ruskich cerkwi, jedyny pracownik na polu cerkiewno-ludowem, wzorowy proboszcz, miał zaprzepaszczać kościół i sprawę ruską?“ Wszakże każde z tych słów oparte na faktach; suchy to jeno, jakby w jednem słowie zamknięty, rejestr działalności ks. Dzułyńskiego.

Następnie czyni uwagę *Diło* kapłanom, iż zgoła nie zastanowili się nad tem, czy ta sprawa wyjdzie na dobro cerkwi ruskiej w Tarnopolu. Tożby sąd o tem zostawić Najprz. ks. Metropolicie, który już conajmniej tyle dba o dobro cerkwi, co ci panowie z redakcyi *Diła.* A zresztą szkoda wielka, że *Diło* nad tą kwestyą się nie zastanowiło, zanim przystąpiło do pisania swych artykułów, które spowodowały odpowiedź duchowieństwa o dobro cerkwi ruskiej właśnie dbającego. Lecz już najnaiwniejszem jest *Diło* w onym dopisku, gdy od zdania wytrawnego kapłanów, apeluje do sądu jak mówi „osób interesowanych“ w Tarnopolu i od nich się spodziewa repliki. Księży zaś tych ruskich wręcz nazywa „osobami nieinteresowanemi“. Czyż w pojęciu *Diła* duchowieństwo obstając za honorem swojego współbrata, nie jest „interesowanem“? Zresztą cóż za związek między interesowaniem się rzeczą jakąś a sądem o niej? Dajmy sobie, że przyjmuję sługę, którego jeszcze zupełnie nie znam, to czyż wolno mi będzie szkalować go jak chcę, bom interesowany; a drugi znający onego sługę ze strony najlepszej, rekomendujący mi go, niech raczej milczy, gdyż nie jest interesowanym.

W całej tej sprawie mimowoli nasuwa się uwaga. Może pozornie nieznacznym się wydawać duchowieństwu ruskiemu ten fakt, mianowicie zajęcia podobnie fałszywego stanowiska przez organ ruski *Diło.* Ale pamnieć należy, iż dzienniki ruskie zbyt zależą od księży, by mogły się zdradzać za często ze swemi aspiracyami i uczuciami względem religii i duchowieństwa. Czasami tylko mimowolnie *in der Hitze des Gefechtes* odkryje się masońskie ich oblicze. A więc ten fakt cały, choćby wydawał się drobnym — a on drobnym jednak wcale nie jest — warto sobie zapisać *pro memoria,* warto rozważywszy go, powiedzieć sobie: *caveant consules!* Nie czuję się powołanym do czynienia jakich uwag Przewielebnemu Duchowieństwu ruskiemu, choć szczerym jestem Jego przyjacielem, ale mimowolnie cisną się pod pióro wytrawne słowa ks. Kajsiewicza rzucone w swoim czasie kapłanom polskim dla przestrogi przed politykami bez Boga, nadużywającymi Duchowieństwa dla swoich spraw, którzy „relikwiarz pochwycą z ołtarza, byle mieć jeden nabój więcej na nieprzyjaciela“. Przykładem, słowem i pismem, robili ci panowie z ruskich redakcyi i robią co mogą, aby wiarę w ludzie osłabić, ale widząc, że jeszcze nie zupełnie wskórali, że lud więcej księży, jak kogo innego słucha, do nich się obracają i przez nich na lud w myśl swoją starają się działać. Piszą im nawet kazania, okólniki, tu i owdzie wykrzywionemi tekstami ewangelii szpikując. O mili! choć złudzeni współbracia, postrzeżcie się dla Boga! Ludzie, którzy dobrej waszej wiary tak nadużywają, nie wierzą w Chrystusa. Posługując się wami, gniewają się w duchu, że tyle jeszcze wpływu na lud macie. Dopiąwszy swego pracować będą całemi siłami, nie przebierając w środkach, jak to czynią od dawna we Francyi, by wam wszelki wpływ na umysły i serca ludu odebrać. Czyż już smutnego potwierdzenia prawdy tych słów nie posiada Duchowieństwo w podnoszącym głowę radykaliźmie? *Ergo caveant consules!* A widząc jak mało dzienniki wasze są wyrazem waszych opinii, tłumaczami waszych uczuć, rzecznikami waszych spraw, — czyż nie możecie sobie Przewielebni księża stworzyć swojego własnego organu? Jest Was dwa tysiące! A ile między wami ludzi zdolnych po wsiach przy roli marniejących w swych zdolnościach. Zespólcie się razem, a organ swój mieć będziecie bez wszelkich trudów, a wówczas nie Wy zależeć będziecie od łaski i niełaski opinii pism waszych, — ale opinia narodu spoczywać będzie w ręku tych, którzy są do tego jedynie powołani, w ręku ojców narodu, tj. was kapłanów.

Sprostowanie. Dr. Karol Wurst pisze nam co następuje:

W wiadomości podanej w kronice *Przeglądu* z dnia 23 bm. o dyfteryi w gimnazyum Franciszka Józefa powiedziano, że syn mój starszy pomimo zakaźnej choroby młodszego dalej do szkoły chodził Ponieważ wiadomość powyższa w tej formie podana mieści w sobie pośrednio zarzut przeciw mnie skierowany, iż syna mego starszego pomimo zakaźnej choroby młodszego do szkoły posyłałem i w ten sposób innych uczni na zarażenie się narażałem, upraszam o sprostowanie a względnie uzupełnienie podanej wiadomości w tym kierunku, że wprawdzie syn moj starszy podczas choroby młodszego za moją wiedzą i wolą do szkoły uczęszczał, że jednak od samego początku choroby młodszego i przez cały czas jej trwania był od chorego stale, całkowicie i skutecznie odosobniony, tak iż z obecności jego w szkole dla żadnego ze współuczni niebezpieczeństwo wyniknąć nie mogło, a zarządzone przezemnie odosobnienie także ordynujący lekarz za zupełnie dostateczne uznał i na uczęszczanie starszego syna mego do szkoły, jako nikomu niezagrażające, zezwolił.

Z Tarnopola nam piszą:

Jutro, tj. we czwartek, rozegra się ostateczna walka między p. Krynickim a p. drem Balasitsem, a od kilku dni wre i kipi w mieście naszem. Na 1900 blisko wyborców głosuje 1000 żydów, którzy występując zazwyczaj przy wyborach solidarnie, rozstrzygają walkę. Początkowo żydzi chcieli się albo zupełnie powstrzymać od głosowania, albo też głosować na kontrkandydata p. Krynickiego. Przyczyną tego miała być ta okoliczność, że p. Krynicki, któremu żydzi solidarnie oddali swe głosy, kiedy się ubiegał o mandat poselski w Sejmie, we dwa lata później, podczas walki wyborczej między drem Czerkawskim a drem Jekelesem, nie chciał okazać się semitofilem i wystąpił ostro przeciw Jekelesowi. Z tego powodu wybór p. Krynickiego stał się wątpliwym, tem bardziej że w Brzeżanach jednogłośnie postawiono kandydaturę dra Balasitsa, który też i w Tarnopolu licznych ma zwolenników.

Obecnie jednak i żydzi zmienili swą taktykę i postanowili wszelkiemi siłami popierać kandydatur,

p. Krynickiego, wobec czego wybór jego stał się prawie zapewnionym.

Przed kilkoma dniami odbyło się za inicyatywą pp. Dr. Maztla, Dr. Blaunsteina i Schütza zgromadzenie wyborców żydowskich w lokalu ... Towarzystwa obywatelskiego, które z grzeczności odstąpiło komitetowi ubikacyi swoich. Na zgromadzenie to przybył też p. Krynicki i miał do żydów przemowę, w której ponownie zaznaczył, że jest konserwatystą, ale z tem wszystkiem akceptuje to, co liberalizm przyniósł dobrego. Panowie izraelici — powiedział p. Krynicki — także jesteście konserwatystami, bo od dawien dawna trzymacie się waszej religii, tradycyi, tych samych zwyczajów, zawsze uważacie na moralność w życiu familijnem, a pomimo to postępujecie naprzód z cywilizacyą, poświęcacie się nauce i sztuce, czego najlepszym dowodem mnogość wielkich mężów, który wyszedł z waszego grona".

Mowę p. Krynickiego przyjęto hucznemi brawami, poczem interpelowano go w rozmaitych sprawach, zwłaszcza co do ucisku podatkowego. P. Krynicki przyrzekł, że kwestyę ucisku poruszy energicznie w Kole i wykaże, że takiego ucisku, jaki jest teraz, nigdy dawniej w Galicyi nie był.

Samobójstwo. W szpitalu wojskowym w Wiedniu zastrzelił się młody porucznik ułanów hr. Alojzy Hartegg, z garnizonu lwowskiego. Powodem samobójstwa były podobno długi.

„Mały Światek", wyborne ilustrowane pismko dla dzieci i młodzieży, które otwiera właśnie 5-ty rok istnienia, zasługuje na zupełne uznanie. O zaletach jego świadczy załączony dziś do naszego pisma numer gwiazdkowy. Serdeczne uczucie, które wieje z każdej kartki pisma, a przedewszystkiem bogata, różnorodna treść, przekonywują ocznie, że to ster objęły wprawne ręce i serca, co ukochały małej dziatwy światek. Przytem zaleca się pismko wielką taniością, gdyż kosztuje zaledwie 1 złr. kwartalnie wraz z dwoma stałymi dodatkami, z których pierwszy *Światełko* jest osobnem, prześlicznem pismkiem dla dziatwy najmłodszej, a drugi, dodatek poświęcony odpowiada potrzebom dziatwy starszej i młodzieży. Z całego serca polecamy zatem rodzicom i opiekunom polskiej dziatwy to wyborne a tak tanie pismko.

Chłop polski kupcem. Utrzymują niektórzy, że chłop polski nie jest zdolny do handlu i że go żyd zawsze na tem polu wyprzedzi. Nam się jednak zdaje, że to nie da się zastosować do całego ogółu włościan i że są między nimi jednostki, które bardzo dobrze prowadziłyby handel, gdyby je tylko zechcieli poprzeć wszyscy chrześcijanie, tak samo jak żydzi popierają swoich współwyznawców. Oto np. co pisze korespondent warszawskiej *Gaz. świątecznej*:

„W tych dniach spotkała nas miła niespodzianka. Przyszedł, jak to mówią, Węgier z towarami. Kładąc tłumok na podłodze, pochwalił Pana Boga, a potem spytał po polsku: «Może państwo co kupią?» Na pierwsze wejrzenie widać było, że nie jest to przybysz ze stron dalekich, lecz człowiek swój, tutejszy.

— Zkąd Pan Bóg prowadzi? — spytałem.

— Z gubernii łomżyńskiej z powiatu ostrowskiego — była odpowiedź.

— Nie z Węgier?

— Chowaj Boże! Naśladujemy tylko Węgrów, a raczej Słowaków, bo to Słowacy przychodzą do nas z towarami, a my ich Węgrami zowiemy.

— Aha!... I dobrze idzie?

— Bogu chwała! Ot, już dwa lata chodzę po świecie i wiedzie mi się nieźle.

— Pracujecie sam?

— Nie, z bratem. Jeździmy wózkiem z dwoma tłumokami i sprzedajemy towary takie jak Węgry.

— Pokażcie, proszę.

Kramarz rozłożył się z towarem i jął opowiadać, jak mając mało gruntu, nie mógł zarobić na życie, i jak mu przyszła myśl spróbować handlu. Za oszczędzone pieniądze kupił sobie jakiegoś drobnego towaru, a potem zaczął dostawać więcej na kredyt w Warszawie. Powoli przy zdrowiu i pracy zarobił na pierwszej i drugiej pace. Poznał ten zawód bliżej, a teraz już ma stałych odbiorców, którzy u niego kupują. Ma dobry wózek, konia, wóz i dwie pary; co roku po sprzątnięciu z pola wychodzi z bratem na wycieczkę po kraju. Przyjemnie było słuchać opowiadania tego kramarza. Twarz jego wesoła, mina dziarska, dobra odzież, i widać, iż mu się dobrze wiedzie. Ma wiarę w siebie i w swą dolę, wiarę w powodzenie, w pomyślność. To dobrze, bardzo dobrze. Takich więcej!... Nazywa się on Konstanty Klepacki i pracuje z bratem Jarem. Należą oni do zwykłej zagonowej szlachty, szaraków.

Daj Boże, aby takich panów braci Klepackich namnożyło się u nas jak najwięcej!

Zmarli. Ks. Klemens Karaczewski, gr. kat. proboszcz w Oknie koło Horodenki, umarł w 78 roku życia a 51 kapłaństwa. Tekla z Sawickich Zbarska, wdowa po gr. kat. księdzu, umarła we Lwowie w 87 roku życia. Klemens Daniłowicz, kandydat adwokacki, umarł w Kołomyi w 32 roku życia. Helena z Daniłowiczów Lewicka, żona profesora gimnazyalnego, umarła w Kołomyi w 28 roku.

Złośliwe.

— Jakże się panu podoba mój ostatni dramat?

— O, bardzo... Odpowiada warunkom, stawianym dla dramatu przez Arystotelesa...

— To znaczy?

— Wzbudza przestrach i litość.

— Jakto?

— ...Przestrach przed autorem i litość nad publicznością...

Literatura i Sztuka.

* **Wspomnienia polskich czasów** dawnych i późniejszych, przez En... go Heleniusza. Dwa tomy. Lwów 1894.

Znany szeroko i zaszczytnie na polu historycznego naszego piśmiennictwa E. Heleniusz staje przed nami z nowem dziełem o polskich czasach. Dwa spore tomy tej najświeższej publikacyi przynoszą nam wiadomości cenne a przydatne do poznania naszej świetnej przeszłości narodowej, zwłaszcza pod względem religijno moralnym.

Pierwszy tom zawiera opis dawnych klasztorów i zakonów w Rzeczypospolitej polskiej. Dalej ułożył autor przecudną galeryę mężów stanu i pań polskich, głośnych ze swych cnót i świątobliwości życia. Następnie koniec tomu I i tom II opowiada nam wiele nieznanych dotąd szczegółów o OO. Bazylianach, o losach Unii, zwłaszcza w Kijowskiej Eparchii, o dziejach senatorów uwięzionych do Kalugi i wiele zdarzeń z życia ukraińskich rodów polskich. Dawne nasze „słuszne rozmowy" i gotowe podania, stanowiły źródło tej bogatej kolekcyi obrazów i pamiątek. Autor sam pamięta rzeczy wiele, stosunkami szeroko związany z tylomą domami i osobami, opowiada dzisiejszemu pokoleniu nieznane rzeczy, które tylko dzięki tym zapiskom uratowane zostały od zupełnego zapomnienia. Dzieło to, jak wszystko, co dotąd z pod pióra Heleniusza wyszło, nosi na sobie prawdziwą cechę prostoty, prawdy i tego powiewu miłego żywej serdecznej wiary. Co jednak dziełu temu najprzedniejszą nadaje wartość i na szczere polecenie go zasługuje, to szlachetny cel, na jaki autor dochód z rozprzedaży „Wspomnień" przeznaczył.

Na kresach naszej cywilizacyi, na bukowińskiej ziemi, buduje się kościół Najśw. Serca Pana Jezusa w Czerniowcach. Na rzecz dokończenia budowy tej świątyni Heleniusz przeznaczył swą pracę. Kto wie i rozumie, jakie są potrzeby katolickiego Kościoła w stolicy Bukowiny i jakimi szczupłymi środkami (bo tylko składką ofiarnego polskiego społeczeństwa) rozporządzają OO. Jezuici, budujący ten dom Boży, ten, zdaje się, nie odmówi poparcia najlepszej sprawie i chętnie w ten sposób nabywając te znakomite „Wspomnienia" przyczyni się w części do uskutecznienia wielkiej myśli, szerzenia wiary i cywilizacyi na kresach dawnych Ojczyzny, której potęgę wspierała, a dziś zamarłe, ożyły pod piórem Heleniusza.

Cena całego dzieła wynosi 5 złr. Nabywać je zaś można albo wprost u OO. Jezuitów w Czerniowcach lub w Krakowie, albo w księgarni Gubrynowicza we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 grudnia.

(Z) Kryzys finansowy na Węgrzech zaostrza się coraz bardziej. Banki peszteńskie musiały się odwołać aż do pomocy p. Weckerlego, który też nie chcąc dopuścić do katastrofy, pozostawił im jeszcze na kilka miesięcy dwanaście milionów reńskich, pożyczonych im z kas państwowych, jakkolwiek już był im wypowiedział te pieniądze. Gdyby bowiem rząd w obecnej chwili wycofał te fundusze, wówczas wielki krach węgierski byłby nieuniknionym. Z tak kłopotliwego położenia już się skończy obecne przesilenie. Sfery finansowe węgierskie dopiero zaczynają trzeźwo patrzeć na stosunki węgierskie i widzą, że nie o wiele lepsze są one od tych, jakie panowały w Wiedniu przed krachem 1873 r. To też jeden z magnatów giełdy tutejszej lekceważąco wyraził się wczoraj o walorach przedsiębiorstw węgierskich, że dopiero wtedy warto będzie je kupować, gdy spadną o jakie 100 proc. Prócz przesilenia węgierskiego wisi nad targami pieniężnymi jeszcze jedna chmura, a mianowicie nieuniknione jak się zdaje bankructwo Włoch.

Paryska giełda czyni wszystko możliwe, aby tę katastrofę przyśpieszyć i zbiła już kurs 5-procentowej włoskiej renty na 78 za 100. Dziś zaalarmowane zostały giełdy pogłoską, że Crispi, ażeby ratować skołatane finanse swej ojczyzny, zamierza urządzić coś podobnego, co zrobiła Grecya, a mianowicie, albo ogłosić redukcyę kuponów, albo też zaprowadzić 20-procentowy podatek od kuponów, co ostatecznie na jedno wyjdzie.

Nasza giełda jest jeszcze prawdziwie w szczęśliwem położeniu, iż nie będąc zbytnio zaangażowaną w walory włoskie, nie obawia się bezpośredniego następstwa bankructwa Włoch, jakkolwiek pośrednio, jeżeliby przyszło do tego bankructwa, to oczywiście odbiłoby się ono strasznie na naszym targu pieniężnym, tem dotkliwiej, iż w ogóle targ ten posiada mało samodzielności i we wszystkich swych ruchach zależy od Berlina, który jak wiadomo w ostatnich latach, z powodów czysto politycznych, angażował się chętnie w walory włoskie. Co się zaś tyczy przesilenia finansowego na Węgrzech, to uważamy za nasz obowiązek ostrzedz publiczność, gdyż niezawodną jest rzeczą, że wobec silnego skojarzenia stosunków finansowych Wiednia i Pesztu, katastrofa w Peszcie odbiłaby się nadzwyczaj mocno na Wiedniu i pociągnęłaby za sobą bankructwo mnóstwa instytucyi wiedeńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 344·50, węgierskie 416·75, Anglobanki 152·75, Uniony 254·50, Bankvereiny 122·80, Länderbanki 150·75, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 260·—, Elbethale 241·25, Renta papierowa 97·45, srebrna 97·25, austryacka złota 118·60, 4% austr. renta wal. kor. 96·45 węgierska złota 116·40, 4% węgierska renta wal. kor. 94·—, dukat 5·94, 20-frankówka 9·93½, marki 12·47, ruble 1·32½.

§ **Dochody kolei państwowych.** Dochody z ruchu osobowego i towarowego na szlakach kolei państwowych stale wzrastają. Wedle ostatniego wykazu gen. dyrekcyi kolei państwowych, przewieziono w miesiącu listopadzie b. r. na wszystkich liniach ogółem osób 2,187.849, towarów 1,875.102 ton. Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł w tym samym miesiącu 1,123.488 zł.; z przewozu towarów 5,046.841 zł., czyli ogółem 6,179.329 zł. W porównaniu z listopadem r. 1892, ogólny dochód wzmógł się o 531.659 zł.

W czasie od 1 stycznia po koniec listopada 1893 r., wpłynęło z ruchu osobowego i pakunkowego 18,052.273 zł., z ruchu towarowego 46,832.490 zł. W tym samym okresie czasu r. 1892 wynosił dochód z ruchu osobowego 17,289.818 zł., z ruchu towarowego 43,333.095 zł., czyli, że ogólny dochód dotychczasowy w roku bieżącym, w zestawieniu z rokiem ubiegłym, wykazuje zwyżkę w kwocie 4,261.850 zł.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego.) Lwów 27 grudnia.

Usposobienie niezmienne, zwłaszcza też wskutek świąt ruch zbożowy zupełnie ustał.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·25—7·—, Żyto gotowe 5·25 do 6·—, Owies obroczny 5·80—6·30, Jęczmień 5.—, do 6·25, Rzepak 12·00—12·50, Groch 5·50—9·—, Wyka 6.30—7·—, Bobik 5·00—5·50, Kukurudza nowa 5·20—5.40, Hreczka 6.50—7·25, Chmiel za 56 kilo 000·00—000.00, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14.25—14·50, na termin 13·00—13·50, Anyż 26·00—32·00, Siemię konopne 8·50—8·75, Tymotka 22·00—25·—, Koniczyna czerwona 63—70, biała 60—85, szwedzka 60—75, Lnianka 7·50—7·75.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 27 grudnia. Podejrzani o zamordowanie rękawicznika Mrvy Doležal i Dragoun przyznali się wczoraj wieczorem do spełnienia tej zbrodni. Udali się oni w sobotę około 3 godziny po południu do mieszkania Mrvy, który ostatniemi czasy bardzo był ostrożny, zamykał się zawsze w domu i otwierał drzwi dopiero na umówione hasło. Owem tajnem hasłem były w sobotę słowa: „czerwona siódemka". Doležal i Dragoun przybywszy do Mrvy zasiedli z nim razem do kart i grali maryasza. Mrva miał przy sobie wszystkiego 20 ct., a przegrawszy 3 ct., nie chciał dalej grać, lecz wziął się do ubierania choinki, w czem mu obaj mordercy pomagali. Mrva był w bardzo dobrym humorze i śpiewał różne piosnki rewolucyjne, między innemi jakąś piosnkę kroacką, w której mowa o śmierci należnej zdrajcy. Mordercy zeznają, że pieśń ta bardzo ich podnieciła. Mrva przestał ją śpiewać i zanucił jakąś wesołą piosnkę polską, Doležal zaś i Dragoun zaczęli się żartem mocować, co wprawiło Mrvę w wielką wesołość. Naraz zwrócił się Doležal do Dragouna ze słowami: „Franciszku, jeżeli teraz nie zabierzesz się do dzieła, to nigdy w życiu słowa do ciebie nie przemówię". Dragoun nie namyślając się długo porwał Mrvę za kark i powalił na ziemię, Doležal zaś przyskoczył i pchnął go z całej siły sztyletem w piersi. Strumień krwi wytrysnął z rany, a Mrva skonał nie wydawszy jęku. Doležal wyjął sztylet, otarł go z krwi o firankę, poczem wyszli obaj z Dragounem. Przechodząc przez most Karola wrzucił Doležal sztylet do rzeki.

Początkowo mieli obaj mordercy zamiar opuścić Pragę, jednakże po namyśle postanowili udać się do Żyżkowa. Po drodze wstąpili do szynku i zagrali w bilard, na noc zaś poszli do znajomego czeladnika szewskiego Kriża. Tam też aresztowano ich. Ten Kriż uchodzi za intellektualnego sprawcę morderstwa, do ostatniej jednak chwili wypiera się on wszelkiego udziału w niem. Zapytani o powody, które popchnęły ich do zbrodni, oświadczyli Doležal i Dragoun, że zamiar zabicia Mrwy, który w ich oczach był ajentem prowokacyjnym, dojrzał w nich pod wpływem mowy, jaką młodoczeski poseł dr. Herold wygłosił w Radzie państwa.

Wiedeń 27 grudnia. Cesarz powrócił tu wczoraj z Welsu.

Barcelona 27 grudnia. Uwięziony anarchista Sirassol przyznał się wczoraj przed sędzią śledczym, że sporządził owe bomby, któremi spełniono zamach na marszałka Martineza i które rzucono podczas przedstawienia w tutejszym teatrze Lyceo.

Bukareszt 27 grudnia. Podczas wczorajszej debaty adresowej zabrał głos minister spraw zagranicznych i odpowiedział na interpelacyę co do Rumunów siedmiogrodzkich. Minister oświadczył, że rząd rumuński nie myśli nigdy podejmować oficyalnej interwencyi na korzyść Siedmiogrodzian, gdyż taka interwencya doprowadziłaby albo do wojny, albo też do upokorzenia Rumunów. Rumunia ma zresztą swoję politykę i nie myśli poświęcać jej dla przyjemności Siedmiogrodzian.

Amsterdam 27 grudnia. Tłum składający się z około 2000 robotników bez zajęcia, urządził wczoraj demonstracyę. Policya widząc, że wezwania jej o rozejście się nie odnoszą skutku, musiała użyć szabel, ekscedenci zaś obrzucali policyantów kamieniami. Trzech ludzi z tłumu raniono ciężko, a także jeden policyant jest ranny.

Rzym 27 grudnia. Rozruchy w Sycylii przybierają coraz groźniejsze rozmiary. Podczas świąt przyszło tam kilka razy do starcia ludności z wojskiem. Wojsko użyło broni i zabiło czterech chłopów. W jednem z miasteczek sycylijskich zastrzelono sekretarza gminnego. Rząd postanowił wzmocnić garnizony sycylijskie.

Caltanisetta 27 grudnia. W gminie Valguarnera wybuchły groźne zaburzenia. Żandarmi aresztowali tam pewnego człowieka, podburzającego ludność do buntu. Ludność stanęła w jego obronie, rzuciła się na żandarmów, poczem długim pochodem przeciągała ulicami. Ratusz, budynek pocztowy i wiele innych budynków spalono.

Sofia 27 grudnia. Sobranie uchwaliło podwyższyć listę cywilną księcia o 400.000 franków rocznie i przez aklamacyę przyjęło wniosek rządu, ażeby wdowie i dzieciom po hr. Hartenau wyznaczono 40.000 franków rocznej pensyi.

Madryt 27 grudnia. Anarchiści Bernal, Sirassoli, Codina i Cerezuelo przyznali się już do udziału w zamachu dynamitowym popełnionym w teatrze „Liceo".

Praga 27 *grudnia. Staroczeskie pisma omawiając morderstwo spełnione na Mrvie, zwalają całą odpowiedzialność za nie na agitacyę młodoczeską. „Hlas Naroda" wykazuje, że młodoczesi podszczuli cały naród podkopali wszelką powagę, rozwydrzyli umysły i zdemoralizowali całe życie publiczne. „W obec tego co się dzieje—pisze „Hlas" trudno nawet domagać się zniesienia rozporządzeń wyjątkowych".*

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 grudnia 1893.

HOTEL ŻORŻA. D. Antoniewicz z Zadąbrowca. Dr. B. Rajch z Tutkowa. Dr. B. Skibniewski z Podola rosyjskiego. M. Kamiński z Chorobrowa. W. Puzyna z Martynowa. S. Klobassa z Skołyszyna. W. Briesl z Ołomuńca.

HOTEL VICTORIA. W. Bojarski z Przemyśla. W. Radomski z Myczkowa. T. Wajdowski z Bóbrki. S. Grodowski z Rawy Ruskiej. W. Niemcz nowski z Hliboki. S. Herzler z Wiednia.

Lwów dnia 27 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 259. 50 do 262·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 380·— do 385·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·30 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·90 do 100·60. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·50 do 98·00. 4½% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·90 do 96·60 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·90 do 10·—. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·—do 1.33·—. 100 marek niemieckich 61·— do 61·60.

Wiedeń dnia 27 grud. (godz. 11 w południ.) Kredyty 344.50, kred. węgierskie 416.50, Angiob. 153.—, Uniony 254.—, Bankvereiny 123·50, Länderbanki 250.90, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 308·37, Lombardy 108.37, Elbethale 242.— Renta papierowa 97.50, Renta węg. 4% kor. 94.02 Renta węg. złota 4% 116.50, Alpiny 47·80, Marki 61.30, Losy tur. 58.60.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	11·33	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	6·36	9·41	9·35
Podwołoczysk	2·48	10·42	6·21	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

41)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULIJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Słowa te nie wprowadziły w błąd Bartolego. Widocznie ludzie ci poznali go oddawna i zastawili na niego pułapkę. Czuł się zgubionym.

Wypędzić ich? Było to już za późno. Zresztą do czego to posłuży? Wywoła w nich tylko większą urazę.

Stać się niewolnikiem włóczęgów? Pozostawać na ich łasce? Było to również rzeczą niemożliwą. Nie wiedział co postanowić.

Persillard i Jactain wrócili do przerwanej roboty.

— No, a teraz, mój stary? — zapytał Persillard.

— Teraz widzę — odrzekł Jactain — że możemy być pewnymi naszej sprawy. Jesteś wprost geniuszem! To majątek!

— Tak, do tego wielki i niedługo.

I tego wieczora, po raz pierwszy od przybycia do kopalni, Jactain dla uczczenia tryumfu, po powrocie do Prades upił się aż do utraty przytomności. Persillard, na ten raz pobłażliwy, nie czynił mu wyrzutów.

X.

Groźba.

Gdy Bartoli powrócił do Castelbouc, był tak zmięszany, że Filip został zdziwiony zaszłą w nim zmianą.

— Co tobie ojcze? Czy jesteś chory?

Bartoli uspokoił go. Ale potrzebując zastanowić się nad wiszącą nad nim groźbą, zamknął się w swoim pokoju. W głowie mu szumiało, chciał ochłonąć.

Jakim sposobem odkryli oni jego osobistość po latach ośmnastu? A więc ludzie jeszcze pamiętają Bernarda i szczegóły zabójstwa Jerzego d'Héribaud? Jakież będzie jego życie w takich warunkach? Powrócił do tej okolicy z dwudziestoletnim synem... przygarnął dwie dziewczyny w tym wieku. Wszystko to jednak nie odwróciło podejrzeń. A więc nie zestarzał się i nie zmienił się, skoro ci dwaj ludzie mogli go przywitać pożyczonem nazwiskiem, pod którem ośmnaście lat temu zasiadał na ławie oskarżonych!

Co oni zamierzają?

— A jednak jestem niewinnym! Nie mam sobie nic do zarzucenia! — powtarzał w duszy.

To prawda, ale kogo przekona? Straszna przeszłość przytłaczała go. Napróżno opowiadałby jak było rzeczywiście, niktby mu nie uwierzył. Napróżnoby zapewniał o swej niewinności, odpowiedzianoby mu:

— Kłamiesz! Przyznałeś się sam! Dla czego? Co cię do tego zmuszało?

Tak walczyłby w pozycyi bez wyjścia i nawet gdyby się przyznał, że kochał niegdyś Maryę, to i miłość tę uważanoby za dowód zbrodni, którą przypisanoby zazdrości i nienawiści. Wtedy poświęcił się dla ocalenia czci Maryi, a dziś splamiłby ją, mieszając do zbrodni jej imię.

I oto pod koniec życia swego został znowu zagrożonym karą za swe poświęcenie.

Drżał na myśl, żeby Persillard i Jactan postarali się kiedyś, by straszne te wypadki doszły uszu córek Maryi.

Na szczęście, Dyana nie zrozumiałaby. Ale Klara! Ta Klara, którą tak kochał! Filip, jego syn najdroższy!

Ach, raczej znieść wszystko, aniżeli dopuścić do takiego nieszczęścia! Jeżeli ci ludzie pragną jego majątku, dobrze, niech żądają, a on im nie odmówi!

Przez dwa dni oczekiwał zgłoszenia się ich, lecz się nie pokazali. Był nawet tak odważnym, że udał się do kopalni i spuścił się do galeryi, w której pracowali, nawet zatrzymał się koło nich, ale oni udali jak gdyby go nie widzieli.

Wtedy przemówił do nich:

— Czy powiększono wam już płacę?

— Powiększono już.. dziękujemy panu — odrzekł Persillard i wziął się znowu do przerwanej na chwilę roboty.

Bartoli, zamyślony, oddalił się.

— Co oni zamierzają? — zapytywał siebie.

Gdy szmer kroków jego ucichł, Jactian odezwał się.

— O czem ty myślisz, Persillard? Od dwóch dni milczysz, jak ryba.

— Zastanawiam się.

— Nad czem?

— Nad sumą, jakiej mamy zażądać.

W powrocie do Castelbouc Bartoli spostrzegł siedzącego nad brzegiem rzeki młodego człowieka, ubranego w kostium aksamitny i miękki kapelusz filcowy. Zbudowany był mocno. Para czarnych oczu oświetlała twarz, opaloną na słońcu i wietrze.

Człowiek ten spostrzegłszy Bartolego, podszedł ku niemu i zapytał:

— Czy to jest pałac Castelbouc?

— Tak, panie. Czy pan tam idzie?

— Tam.

— Więc może pójdziem razem, gdyż jestem właścicielem jego i nazywam się Jan Bartoli.

— Ja zaś Antonio d'Héribaud — zarekomendował się młody człowiek z ukłonem.

Syn Maryi! Spotkanie to wzruszyło Bartolego. Antonio podobny był więcej do Jerzego d'Héribaud, miał jednak pewne rysy, przypominające Maryę.

Bartolemu znany był dziki charakter młodego człowieka; wiedział jak złej opinii używał on w okolicy Zicavo, jak również, że śmierć Stefana Orsolo, która spowodowała obłąkanie Dyany, przypisywana była jemu.

Nie żałował też wcale, że Antonio nie przybył ze swemi siostrami. Charakter jego przejmował go obawą. A przytem pamiętał dobrze przepowiednię starej Cecylii:

— Strzeż się syna Maryi, strzeż się Antonia... Przez niego spotka cię nieszczęście... Marya miała złe oczy... Antonio ma takie same...

— Witam pana — odrzekł Bartoli i udał się z nim razem do pałacu.

Gdy wprowadził go do salonu, Klara spostrzegłszy brata, powstała nagle zmięszana.

Pomiędzy dwiema siostrami i bratem oddawna znikło wszelkie serdeczniejsze uczucie. Obawiały się go. Od czasu zaś obłąkania Dyany i zabójstwa Orsola, spełnionego bez żadnego powodu, dla zaspokojenia tylko dzikiej miłości własnej, do tej obawy w Klarze dołączył się wstręt.

— Jak ty mię witasz chłodno — odezwał się młody człowiek, siląc się na uśmiech i podszedł, by ją uścisnąć.

— Nie spodziewałam się ciebie. Przepraszam cię za moje zdziwienie..

Lecz nie nadstawiła mu czoła do pocałowania.

W tej chwili weszła Dyana z Filipem.

— Miałem przyjemność spotkać się z panem w Zicavo — rzekł Antonio, postąpiwszy ku Filipowi. — Pragnąłbym uzyskać dla siebie część tej troskliwości, jaką pan ma dla sióstr moich.

— I ja tego pragnę — odrzekł Filip nieco zmięszany. — Ale niech mi wolno będzie zwrócić pańską uwagę, że dość długo zwlekałeś pan z przyjęciem przyjaźni, jaką panu ofiarowałem.

Antonio zrozumiał przymówkę, lecz nic nie odrzekł.

Filip przypatrywał mu się uważnie. Co on zamierza robić w Castelbouc? Czy ten charakter dziki, przyzwyczajony do niezależności i samotności, potrafi zastósować się do życia rodzinnego? A jeżeli przełamie się, to w jakim celu? Wiedział, że siostry nienawidzą go, dla czego więc przybył do nich? Więc chyba nie on zabił Stefana Orsolo, skoro ma odwagę patrzeć na bladą twarz Dyany i jej oczy obłąkane?

Dyana z dziwną natarczywością nie spuszczała wzroku z Antonia, następnie powoli zaczęła iść ku niemu.

Młody człowiek, zaniepokojony, cofał się za każdym jej krokiem. Ona wpatrywała się w niego ciekawie, gorąco.

Klara, Filip i Bartoli w nadziei, że wywołane wspomnieniem silne wzruszenie poruszy i ożywi jej umysł, stali w milczeniu, powstrzymując oddech.

Pierwszy to raz od śmierci Orsola widziała swego brata. Jakaś tajemnicza praca odbywała się w jej głowie.

Nagle głosem cichym, jak gdyby mówiła do samej siebie, zaczęła na nutę monotonnę i niezmiernie smutną, deklamować żale, które niegdyś śpiewała przy trupie Stefana.

Antonio zbladł, lecz słuchał spokojnie.

Gdy skończyła swój psalm żałobny, cała drżąca, siadła w fotelu przy oknie i zaczęła wodzić wokoło błędnemi oczyma.

Klara uklękła przed nią, ujęła jej ręce i uścisnęła serdecznie.

— Siostro moja! przypomnij sobie... Czy nie poznajesz mię?

Dyana powoli przeciągnęła ręką po czole, poczem powstała i uśmiechnięta, milcząc, wyszła z salonu.

Odejście Dyany powróciło zimną krew jej bratu. Jej śpiew ciężył mu w głowie i sercu kamieniem.

Bartoli podszedł ku niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni W. Manieckiego — Zarządca W. Hołak.